Numer 23 V-8760/1914 Dnia 7 czerwca 1914.



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

KRAKÓW, Plac Szczepański l. 6. **SYNDYKAT ROLNICZY** LWÓW, ul. Kościuszki l. 14.

Nasiona: koniczyn, traw, buraków, roślin strączkowych i warzywnych o gwarantowanej czystości i sile kiełkowania.

Nawozy: tomasyna, superfosfaty, saletra chilijska, sól potasowa, kainit krajowy i stassfurcki, wapno azotowe.

Maszyny rolnicze: Wyłączna reprezentacya na Galicyę wszechświatowo znanych siewników „Westfalia". (120)

Pługi, brony, kultywatory, siewniki, walce etc. etc.

Reprezentacya firmy Deering-Chicago **Brony** sprężynowe, talerzowe, **Kosiarki, Żniwiarki, Wiązałki, Grabiarki, Przetrząsacze.**

Wielki zapas części zapasowych.

Własne warsztaty reparacyjne.

Naczynia i przybory mleczarskie. Oferty i cenniki na każde żądanie darmo i opłatnie.

Węgiel kamienny z kopalń **krajowych i zagranicznych.**

KOKS ostrawski i górnośląski.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

najstarsza i najzasobniejsza instytucya asekuracyjna polska, przyjmuje na najdogodniejszych warunkach **ubezpieczenia od ognia, gradu, na życie** (kapitałów, posagów i rent), **oraz od kradzieży i rabunku. Fundusze gwarancyjne** Towarzystwa wynoszą **przeszło 68 milionów koron.**

Informacyi udzielają Dyrekcya oraz wszystkie Zastępstwa i Agencye Towarzystwa. 197

Towarzystwo tkaczy

pod wezwaniem ś. Sylwestra w **Korczynie** obok Krosna przyjmuje len i konopie do wymiany za płótna bielane lub szare o zwykłej lub po dwójnej szerokości, po cenach możliwie najniższych.

Korczyna obok Krosna

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyal. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen** tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.** — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie darmo.

Zakład pogrzebowy „Concordia"

jedyny w Krakowie który posiada własny **wielki wyrób trumien**

Jana Wolnego

Plac Szczepański L. 2, (dom własny).

Telefon Nr. 881.

Za 6 Kor. beczułkę 5 kg. znakomitej **bryndzy majowej „B. R."**

Za 4 Kor. skrzynkę 150 sztuk **kwargli marki „B. R." duże Nr 4**

wysyła za pobraniem:

Fabryczny skład serów: **BRACI ROLNICKICH, Kraków, Wielopole 7/24 i Rynek gł.: róg Siennej.** Cennik różnych serów darmo i opłatnie.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Roli".

„SINGERA“ „66“
najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.



„SINGERA“ maszyny
nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne maszyn do szycia
KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru Miejskiego. (216 c)

Filie: Kraków — Kaźmierz Wolnica 13. Tarnów — Wałowa 13. Nowy Sącz — Jagiellońska 264. Sanok Jagiellońska 49/50. — Chrzanów — Mickiewicza 12/13. Tarnobrzeg — Rynek 101. Bochnia — ul. Szewska Nr. 367. Żywiec — Zabłocie ul. Główna Nr. 105.

Zamiast koron 12·— tylko koron 5·50



15 000 par trzewików do sznurowania wedle ilustracyi, z całkiem dobrej skóry i z silnie kołkowaną podeszwą, przeznaczonych na Bałkan, pozostało z powodu wojny. Tę ilość muszę wkrótce zbyć i dlatego sprzedaję każdą parę poniżej kosztów wyrobu **tylko za K. 5·50.** Do nabycia dla panów i pań w każdej wielkości. **Wysyła za zaliczką: Dom eksportowy „Perfekt“ Wiedeń VII, Neustiftgasse 137/161.**

Jak astmę, koklusz, cierpienia płuc

za pomocą domowych środków zupełnie można wyleczyć, doniesiemy każdemu natychmiast. Proszę posłać opłaconą kopertę na odpowiedź.
Frau Marik, Pilsen (Böhmen) Koterowska 36.

Kto zacznie czytać, ten się nie oderwie od
Zajmującej książki stron 228
pod tytułem
Tajemnica oblubienicy
przez Conan Doyla
Cena dawniej 3 kor. **obecnie 1 Koronę** z przesyłką Kor. 1·20 (z przesyłką poleconą Kor. 1·45).
Adres: Administracya „Roli“, Kraków, ul. św. Tomasza l. 32.

Smaczne i nieulegające zepsuciu
z owoców, mięsa i jarzyn



konserwy
może sporządzić każda gospodyni **sama łatwo i tanio** za pomocą
Wecka- słojów i aparatu do konserw.
Darmo ilustrowany cennik z pożytecznemi przepisami wysyła firma
J. Weck, Mähren. Schönberg N 57.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

— Mój panie, oszukałeś mię niegodziwie na koniu, którego mi sprzedałeś.
— Jakto?
— Ano zaledwie kilka dni, jak go kupiłem i już zdechł bestya!
— To dziwne, bo u mnie tego nigdy nie robił.

Lokaj nieuk.

— Proszę jaśnie pana, w przedpokoju czeka jakiś żyd.
— Jeśli z pieniądzmi, to go wpuścić, jeśli po pieniądze, to go wyrzuć! Kiedy ty się służby nauczysz?!

Lekarz do chorego: Pamiętaj, że każdy kieliszek wódki jest gwoździem do twojej trumny.
Chory pijanica: A choćby moja trumna była nasadzona gwoździmi jak skóra jeża, bez wódki już się obyć nie mogę.

Proszę to ogłoszenie odciąć.

10.000 koron nagrody dla pozbawionych zarostu i łysych.



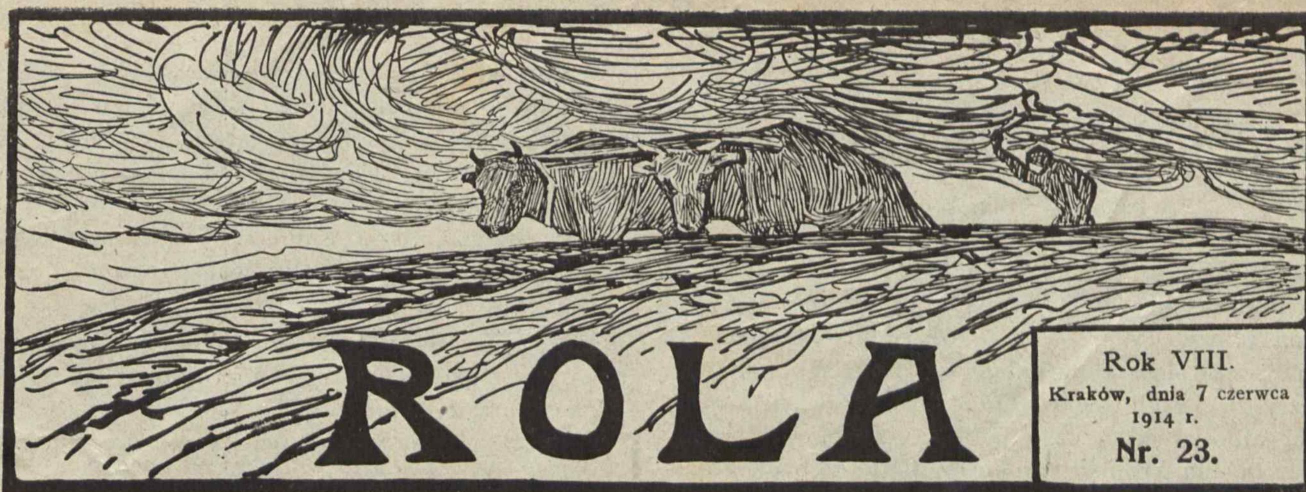
Broda i włosy rzeczywiście w 8—14 dniach za pomocą prawdziwie duńskiego Nokah-Balsamu przywrócone. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety potrzebują tylko Nokah-Balsamu dla wytworzenia brody, brwi i włosów, bo jest dowiedzionem, że Nokah-Balsam jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który po 8-14 dniowem użyciu tak dodatnio na cebulki włosowe działa, że włosy zaraz poczynają odrastać. — Nieszkodliwość pod gwarancyą. Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy
10.000 koron gotówką
każdemu pozbawionemu zarostu, łysemu lub cienkowłosemu, który Nokah-Balsamu siedm tygodni używał.
Jesteśmy jedyną firmą w świecie, która podobnej gwarancyi użycza. Lekarskie naukowe opisy i wiele poleceń (pochwał). Przed naśladownictwem przestrzega się pilnie.

„Odnośnie do moich prób z pańskim **Nokah-Balsamem** mogę Panu donieść, że jestem z niego zupełnie zadowolony. Początkowo odnosiłem się do **Nokah-Balsamu** z niedowierzaniem, doświadczenie nauczyło mnie czego innego. Już po kilku dniach było widać skutek, a po **czterech tygodniach dostałem wspaniałe wąsy.** Skutek jest zwłaszcza dlatego niebywały, że dotychczas pomimo 27 lat przed użyciem **Nokah-Balsamu** ani śladu zarostu nie było. Będę Pana z wdzięczności wszędzie polecać i kreślę się z poważaniem
H. Hjort. Dr. Tvergade“.

„Mogę każdej pani prawdziwie duńskiego **Nokah-Balsamu** jako miłego i niechybnego środka dla porostu włosów polecić. Od dłuższego czasu cierpiałam na silne wypadanie włosów, wiele łysinek na głowie okazywało się. Po czterotygodniowem używaniu balsamu włosy zaczęły znowu odrastać i stały się gęstemi, ciężkiemi i pięknemi.
Frl. C. Holm. Gothersgade 12“.

1 paczka **Nokah** Silny A. **10 koron**, B. **6 koron** +opłata **55 halerzy.** Dyskretne opakowanie. Pieniądze z góry lub zaliczką. (Przyjmuje się także marki listowe jako opłata). Proszę pisać do
Hospitals Laboratoryum Copenhagen K. 475 Postbox 95 (Dänemark).
(Kartki korespondencyjne opłaca się 10 halerzami, listy 25 halerzami).

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.



Rok VIII.
Kraków, dnia 7 czerwca 1914 r.
Nr. 23.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów niepłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Czem się zabijamy?

...A gdy przyszli pod dom wygnańców, usłyszeli zgiełk wielki, i śmiech i wrzaski i szczękania kielichów i brudne pieśni... *J. Słowacki.* »Anhelli« XII.

Przez utratę złotej wolności staliśmy się powolnem narzędziem w ręku naszych wrogów. Staliśmy się jako bezdomne sieroty, wystawione na tułaczkę i gorzki chleb, skrapiany tęsknoty łzami. Tak się stać musiało. Kiedy nam było dobrze i Bóg błogosławił naszej ojczyźnie, my tego nadużywali, my tego nie szanowali, my sobie dobroć Bożą lekceważyli. Zginęliśmy przez niezgodę, przez rozpasanie różnych żądz i namiętności.

Jedną ze setnych a zabójczych dla nas wad było pijaństwo, które rodzi inne mnogie grzechy.

Czyż ono tylko było, a teraz go już niema?...

O, nie! zaprzeczają temu dosadnie powyżej przytoczone słowa wieszcza naszego, że z domu wygnańców słychać zgiełk wielki i śmiech i wrzaski i szczękania kielichów i brudne pieśni...

Domem naszym — to ten biedny kraj, Galicya. Dom to obszerny: mieści w sobie wiele przybyszów i gości — mnogo mieszkańców. W domu tym musi panować przykładna zgoda i miłość wspólna, zwłaszcza, że duch Chrystyanizmu ożywia serca większości jego obywateli. — Ale gdzie tam! Idea Chrystusa poszła w poniewierkę, szlachetność ustąpiła miejsca barbarzyństwu, braterstwo pożarła nienawiść iście szatańska; słowem z domu tego wyrugowaliśmy najcenniejsze perły a zaszczepili jad wężowy...

Bo cóż się daje widzieć w naszym kraju? Oprócz biedy i nędzy, jakiej nam Bóg sprawiedliwy nie szczędzi za nasze występki, sami wpychamy się w coraz głębszą przepaść zniszczenia. Czynimy zgiełk i kłótnie wielkie, przez co poniżamy się tylko w oczach innych narodów. Robimy zgiełk, czy z potrzeby? Nie li-tylko dla zgiełku! O, co za głupstwo nasze! Czy nie żałujemy tyle czasu, strawionego na głupie i bezowocne ujadania? Czyż nie żal nam zapełnić nieraz tyle papieru bezpodstawnemi argumentami i paszkwilami? Czyżby nie zbawienniej i pożyteczniej byłoby zająć to miejsce artykułami naukowemi?

Ale co nas jeszcze głównie zabija? Szczękania kielichów — pijaństwo i pijaństwo! Z niego to, jak ze źródła, wypływają inne grzechy! Ile to milionów rocznie utonie w kieszeniach wrogich nam żywiołów za ten napój przeklęty?! A ile majątków wytopiła ta straszna powódź gorzałki? A co ważniejsza, ile to dusz poszło z jej winy na wieczną zgubę? A ile to jednostek, straciwszy przez nią zdrowie i siły, cierpi w okrutny sposób? O, zaiste! niema cyfry i słowa na określenie tego! Niema wyrazów, by dość napiętnować ten szkaradny nałóg pijaństwa; chociaż tyle słów zachęty i przestrogi pada ze wszech stron, by się chronić obłudnych haseł, które dyktuje bożek-Alkohol — to jednak wszystko jest grochem, rzucanym na ścianę.

Jednak w pracy nad wykorzenieniem tej strasznej wady nam nie ustawać! Zwłaszcza w tych czasach, kiedy to oświata tak głowę podnosi a Bóg mówi przez usta kaznodziei: *Narodzie polski! upamiętaj się!* — winniśmy jak najwięcej dołożyć starania, by panowanie tej gangreny z wiosek naszych usunąć.

Stanie się to, ale nie bez nas! Cudu z nieba nie wyglądajmy! ale sami przyłóżmy rękę do pracy. Czytajmy książeczki, traktujące o szkodliwości napojów gorących, przystępujmy do stowarzyszeń abstynenckich, zmniejszajmy ilość karczem i nor pijakich. Dziś nam liczyć się z każdym groszem, a ile ich zaoszczędzimy przez unikanie szynków! A ile zdrowia i sławy sobie przysporzymy! A ile pracy zdołamy wykonać jak najlepiej. Więc zaklinam cię narodzie, ludu wieśniaczy, zerwij z pijaństwem! pokochaj świętą trzeźwość a odpowiedz w zupełności swemu zadaniu i godności: Katolika i Polaka!

Walenty Pasierb.

Antoni St. Bassara.

W oblężonej Warszawie.

Powieść historyczna.

8. Afront za afront.

Podczas krwawych wypadków, rozgrywających się na ulicach Warszawy, król Stanisław August Poniatowski siedział w pałacu zupełnie zapomniany. Straż jego przyboczna, albo poszła walczyć z Moskwą, albo zbiegła, szukając bezpiecznego ukrycia. Ale była ona królowi zupełnie niepotrzebna, gdyż naród zapomniał o nim zupełnie.

Poniatowski, dręczony niepewnością, siedział w pałacu przez dzień cały. Przez myśl jego przesuwały się strach i obawa o życie; był przygotowany na gwałty i znęcanie się.

Tymczasem o nim zapomniano.

Począł powoli uspakajać się. Lecz gdy nowa fala okrzyków i huku armat przedarła się przez okna pałacu, zrywał się z siedzenia, błędnym wzrokiem oglądał na wszystkie strony i, drżąc na całem ciele, szeptał:

— Zbliża się koniec! Już idą po mnie!

Kiedy zaś krzyki i walka oddalały się, uspokajał się ponownie, a nawet nabierał pewnej otuchy, że wszystko dobrze się skończy. Sam jednak nie wiedział, komu ma życzyć zwycięztwa. Serce skłaniało się ku narodowi, obawa o następstwa pociągała go w stronę Moskali. Drżał i wahał się, zmagał się z swemi myślami, ale w żadną stronę nie mógł się przechylić: i teraz, jak zawsze, był chwiejny i niezdecydowany.

Najczęściej przychodziła mu na myśl okrutna śmierć Ludwika XVI, króla francuskiego, który wśród rewolucyi zginął pod nożem gilotyny. Wtedy wzdrygał się cały.

— Straszne, straszne — szeptał i zakrywał dłońmi oczy, jakgdyby chciał zasłonić się przed okropnemi widmami.

A w tem przez okna przedarł się okrzyk:

— Niech żyje ojczyzna! Niech żyje Kościuszko!

Zerwał się i pobiegł do okna. Cała fala ludu płynęła wprost do zamku. Blady jak płótno cofnął się na środek pokoju i począł dzwonić z całych sił.

Wbiegł ktoś, równie wystraszony, jak Poniatowski.

— Dawać mi szablę! — krzyknął — Bramy pozamykać i ani żywej duszy nie puszczać.

Służący podał szablę.

— Zatarasować bramy, rozdać broń służbie — wołał drżącym głosem król.

— Najjaśniejszy Panie! w całym pałacu niema nikogo.

Osunął się z jękiem na fotel i płacz spazmatyczny począł nim wstrząsać; a okrzyki »Niech żyje ojczyzna! Niech żyje Kościuszko!« odzywały się już przy samym pałacu. Równocześnie w przedpokoju odezwały się kroki idących.

Stanisław August jednym wysiłkiem uspokoił się zupełnie. Spodziewał się, że zginąć mu przyjdzie niechybnie, ale chciał zginąć odważnie. Choć strach tłukł się w sercu, na lica przywołał powagę i zwrócił się do przybyłych.

W drzwiach stał Kiliński w towarzystwie kilku mieszczan. Mistrz zasalutował pałaszem i rzekł:

— Najjaśniejszy Panie! Z polecenia Rady Narodowej zabezpieczyłem osobę Waszej Królewskiej Mości od możliwych napaści, rozstawiając warty, o czem niniejszem melduję.

— Co? — zapytał zdziwiony mocno król.

— Stało się, jako rzekłem.

Nie dowierzał tem słowom król, ale spojrzawszy w spokojne oblicze Kilińskiego, nabrał przekonania o prawdziwości słów jego. Poczuł się znowu panem i władcą.

— A jak się zowiesz, przyjacielu? — zapytał.

— Jan Kiliński, Najsłodszy Panie Jezu, szewc z fachu.

Zdziwiła ta wiadomość króla, bo ani przypuszczał, aby mógł kiedykolwiek znajdować się pod opieką prostego szewca. Pod pierwszem wrażeniem niespodziewanej wiadomości odwrócił się obraźliwie do Kilińskiego tyłem i wycedził:

— Nie mam, przyjacielu, dla ciebie żadnej roboty.

Zrozumiał przymówkę króla Kiliński i, choć czuł się nią bardzo dotknięty, rzekł tylko:

— Może się znajdzie, Najjaśniejszy Panie! — i opuścił podwoje królewskie.

Poniatowski, ochłonąwszy z niedawnego strachu i poczuwszy się bezpiecznym, rozesłał służbę, która powoli poczęła wysuwać się z zakamarków, z zaproszeniami do różnych znajomych, przeważnie pań, na wieczerzę.

Wkrótce pokoje królewskie zapełniły się osobami z najbogatszych domów, podczas gdy zwycięzcy, przeznaczeni dla obrony króla, na oddalonej sali byli głodni i spracowani.

— Obywatele! — rzekł Kiliński — zasłużyliśmy na posiłek, gdyż nikt z nas od rana nic w ustach nie miał, lecz niema nam go kto dać.

Dopiero teraz przypomniano sobie, że czas byłby głód zaspokoić.

— Antek! — ozwał się Kiliński, zwracając się do swego terminatora, który od pewnego czasu już go nie odstępował — Antek, biegaj do domu i powiedz majstrowej, aby dla mnie o wieczerzy pomyślała.

— Wstąp i do mnie! — rzekł któryś z mieszczan.

— I do mnie! I do mnie! — powtórzyły się głosy.

— Gonię już, gonię! — krzyknął chłopak i w jednej chwili znalazł się za drzwiami.

W przeciągu pół godziny żony naprzynosiły lub naprzysyłały tyle jadła, iż bez mała na tydzień by starczyło. Rozpoczęła się uczta, wśród której aże uszy trzęsły się dzielnym wojownikom.

Kiliński jednak jadł niewiele, gdyż trapił go srodze afront, wyrządzony mu przez króla. Przemyśliwał więc, w jakiby sposób najlepiej można było królowi dokuczyć.

— Antek! — zawołał na swego chłopaka, który już, wypełniwszy dane polecenie, był na sali.

Przybiegł chłopak co tchu, a Kiliński jął mu coś szeptać do ucha i kłaść do głowy.

— Dobrze! Rozumiem! — potakiwał chłopak, a gdy mistrz skończył, wypadł z sali, jak z procy.

Dopiero teraz Kiliński zabrał się na dobre do jadła.

Kiedy już co z grubsza zaspokojono głód, ruch jakiś zrobił się w sieniach, poczem do sali poczęli wchodzić muzykanci: jedni dzierżyli trąby, drudzy klarnety, inni flety i t. p., a było tego ludzi kilkadziesiąt. Kiliński, rozradowany, wstrzymał ten oryginalny pochód, wyprowadzając go na dziedziniec zamkowy. Tu ustawiwszy ich, polecił, aby, skoro usłyszą strzał pistoletowy, poczęli grać: wiwat! Sam zaś powrócił do swych towarzyszy.

Obecni patrzyli ze zdziwieniem na wszystko, ale nic zrozumieć nie mogli.

— Obywatele! — odezwał się Kiliński, powróciwszy do sali. — Zaspokoiliśmy pierwsze potrzeby życiowe, a teraz słusznie się nam należy, abyśmy wychylili kielich na cześć obrońcy ojczyzny! Niech żyje naczelnik Kościuszko!

— Niech żyje! — odpowiedziały gromkie głosy.

Kilka kielichów poczęło krążyć wśród zebranych. Kiliński, wzniósłszy toast, wystrzelił przez okno z pistoletu. Jeszcze nie przebrzmiał huk strzału, kiedy na dziedzińcu odezwały się tony muzyki, może niezbyt melodyjne, ale za to bardzo donośne.

Zrozumieli teraz wszyscy rzecz całą.

— Niech żyje Jan Kiliński, naczelnik Księstwa Mazowieckiego! — krzyknął któryś z obecnych.

— Niech żyje! — huknęła cała sala, a równocześnie z okrzykiem podniesiono mistrza na rękach i noszono jako bohatera dnia dzisiejszego.

Nie spostrzeżono nawet, że do sali wszedł jeden z dworzan królewskich i z podziwieniem patrzał na tą owacyę. Chciał coś mówić, ale rozgwar przytłumiał jego słowa. Dopiero, gdy się nieco uspokoiło, zawołał:

— Waćpanowie! Strzębosz jestem, jak Pana Boga miłuję, Strzębosz, szambelan Jego Królewskiej Mości, i z jego polecenia zapytuję, co to znaczy?

Wysunął się przed niego krótki a gruby mistrz cechu rzeźnickiego Onufry Dziama, a rozpierając się na obydwóch nogach, odrzekł:

— Nic! mociumpanie, nic! Ot, co jest!

— Nie kpinkuj Waszeć, jak Pana Boga miłuję, bo nie w swojem imieniu pytam, ale w królewskiem! — odrzekł Strzębosz, cały czerwony.

— Król?... Ot, co jest, mociumpanie! — zaśmiał się Dziama i splunął na ziemię.

Może byłoby przyszło wnet do jakiej awantury, gdyby nie poważny i stateczny Wrzos, który wmieszał się do rozmowy.

— Dajcie pokój, kumie! Jeśli król ciekawy, trza mu odpowiedzieć — rzekł. — Otóż, panie szambelanie, pijemy tu zdrowie pana naczelnika Kościuszki, który sprał Moskali pod Racławicami, podczas gdy król siedział w Warszawie i prowadził konszachty z Igelströmem.

— Ot, co jest, mociumpanie! — przerwał Dziama.

— A również pijemy zdrowie dzisiejszego bohatera, Imci Pana Kilińskiego, naczelnika Księstwa Mazowieckiego! — dokończył Wrzos.

— Ot, co jest, mociumpanie! — zaśmiał się Dziama za odchodzącym Strzęboszem.

Kiliński słyszał całą rozmowę, ale nie mieszał się zupełnie do niej, gdyż była mu ona bardzo na rękę.

Strzębosz bezzwłocznie powrócił na pokoje królewskie i opowiedział wszystko.

— Któż jest owym naczelnikiem? — zapytał król zdziwiony i zaniepokojony, gdyż taka samowolna nominacya pod jego bokiem zakrawała mocno na bunt.

— Ten sam Jan Kiliński, szewc, którego Wasza Królewska Mość ze wzgardą przyjąć raczyłeś — odparł Strzębosz.

— Nie może być! Nie może być! — zawołał strapiony król, zrywając się na równe nogi.

Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, polecił Strzęboszowi, aby poprosił Kilińskiego do niego.

Udał się Strzębosz ponownie do mieszczan a zbliżywszy się do mistrza, rzekł:

— Jak Pana Boga miłuję, obywatelu, Najjaśniejszy Pan wzywa cię do siebie, abyś bezzwłocznie stawił się przed jego obliczem, albowiem ma ci coś powiedzieć.

Kiliński pokręcił dumnie wąsa i rzekł z powagą:

— Jeżeli król ma do mnie sprawę, może tu przyjść, gdyż mnie się nie godzi być mu natrętnym.

— Ot, co jest, mociumpanie! — zaśmiał się Dziama.

Skarcił Kiliński wzrokiem ten wybryk dobrego humoru u towarzysza, bo nie chciał króla ośmieszać, lecz pragnął jedynie dać mu nauczkę, aby oceniał ludzi nie podług ich stanowisk, ale podług zasług.

Próbował Strzębosz tłómaczyć Kilińskiemu, że źle postępuje, że może sprowadzić na siebie niełaskę królewską, ale mistrz nie dał się przekonać.

— Łaski nie potrzebuję, niełaski się nie obawiam — odparł i do króla nie poszedł.

Strzębosz stanął przed Poniatowskim z kwaśną miną, z której można było wyczytać całą odpowiedź.

— Nie przyjdzie? — zapytał król.

— Nie!

— Dlaczego?

— Powiada, że Wasza Królewska Mość może przyjść do niego,

— Jak powiada? — zapytał król, coraz bardziej zdziwiony.

Strzębosz powtórzył odpowiedź.

— Tak powiada? No, wiecie, a ja o tem nie pomyślałem — odparł król i poszedł do Kilińskiego.

Mieszczanie, widząc wchodzącego króla, nie wiedzieli co robić. Wyprowadził ich jednak z kłopotu Kiliński, gdyż, zbliżywszy się do króla i oddawszy mu należny ukłon, rzekł:

— Najjaśniejszy panie! Z rozmysłem nie usłuchałem wezwania, aby bracia moi przekonali się naocznie, że ty, Najjaśniejszy Panie, z narodem trzymasz. Żyj nam, Najjaśniejszy Panie, i idź z nami!

Nie spodziewał się król słów takich, więc nie był na nie przygotowany. Zawsze chwiejny, nie potrzebował długo szukać odpowiedzi. W danej chwili najlepiej było potwierdzić słowa Kilińskiego, więc rzekł:

— Dla króla miejsce tylko z narodem.

— Niech żyje król! — krzyknęli mieszczanie i poczęli innem okiem spoglądać na Poniatowskiego.

Ten, pochwaliwszy mieszczan za ich dzielność, opuścił coprędzej nieprzyjemne towarzystwo, wśród którego czuć jeszcze było zapach świeżej krwi, aby coprędzej udać się do dam pachnących, gdzie mu było tak miło i swojsko.

Kiedy już król oddalił się, szepnął jeno Kiliński do siebie:

— Za afront afrontem odpłaciłem, a i dobra sprawa na tem zyskała.

Słusznie sądził mistrz, że obecność króla wśród mieszczan i jego wyraźne oświadczenie się za narodem doda walczącym otuchy, a wśród Moskali wzbudzi obawę i niepewność jutra.

A do zrobienia było jeszcze dużo. Moskale bronili pałacu ambasadora uparcie i mocno. Wytoczywszy dwa działa, czynili oblęgyjącym znaczne szkody.

Noc przerwała ataki, które znów nazajutrz powtórzyły się z podwójną siłą.

Kiliński, zostawiwszy garstkę mieszczan dla obrony króla, sam udał się do oblęgających. Padały z obydwóch stron strzały, wyrządzając obopólne szkody, ale rzecz sama .nie posuwała się wcale naprzód.

Zaczęto więc na pałac rzucać ręczne granaty w czem celował porucznik Czapski. Jakoż na dachu pokazał się jeden i drugi płomyk, a za nimi buchnął jasny snop ognia.

Pożar ogarnął pałac, ale nieprzyjaciel nie opuszczał go. Poskoczył pierwszy do bramy Marcin Zawada i grzmotnął w nią siekierą. Odezwał się przytłumiony stuk, lecz brama była zbyt silna, aby poddać się za jednym razem. Za Marcinem poskoczyli inni i poczęli rąbać jak drwale w ciemnym borze. Sypnęły się trzaski, łomotały siekiery i wreszcie brama runęła. Ale tuż pozą nią znajdowały się barykady. Z tymi poszło już łatwiej: lud znalazł się w dziedzińcach.

Moskali ogarnął strach. Jęli błagać o zmiłowanie i broń oddawać. Rozhukany lud począł plondrować pałac. Rozchwytano wszystkie kosztowności, jakie były już przygotowane do wywiezienia, i szukano dalej, aby zabrać, co było do zabrania, a przedewszystkiem, aby wyszukać Igelströma.

Lecz sale były puste: kto żył i mógł, uchodził, jak z tonącego okrętu. Dopiero w jednej z sal zobaczono oficera, całego drżącego. Widocznem było, że chciał ujść, ale nie miał którędy. Dalsze drzwi były zabarykadowane, do jedynych wolnych zbliżał się Kiliński, Zawada i inni. Oficer, ujrzawszy wchodzących, odrzucił szablę od siebie, a wyciągnąwszy ręce, wołał:

— Pomiłujte Polaki!

— Szemikow! — krzyknął Marcin i rzucił się nań z podniesioną siekierą.

Wstrzymał go jednak Kiliński.

— Nie godzi się bezbronnego zabijać — rzekł.

— Dziękuję! — wyszeptał oficer. — Dziękuję, a za to powiem wam panie Kiliński, że Igelström uszedł już z pałacu, a może i z Warszawy...

— Uszedł? — zdziwił się mistrz.

— Tak jest! uszedł, jako i ja ujdę — krzyknął, a nim się spostrzeżono, roztrącił najbliższych i wśród zamieszania znikł niepowstrzymany.

Rzucił się za nim w pogoń Marcinek, ale bezskutecznie.

Moskal wypoczęty zmykał co sił starczyło, Marcinek spracowany nie mógł mu nadążyć. Gawiedź uliczna, przeważnie mali chłopcy, próbowali zastąpić drogę oficerowi, lecz ten jednego odtrącił, drugiego ominął i uchodził, jak zwierz w puszczy przed nagonką.

Nareszcie Marcinek stracił go z oczu. Począł więc pytać przechodniów o uciekającego Moskala, ale otrzymywał odpowiedzi bałamutne. Tracił więc wskutek tego wiele czasu, lecz w poszukiwaniach nie ustawał. Szedł z ulicy w ulicę,. czasem skręcał, to znów wracał a ciągle pytał, więc zupełnie śladu nie tracił. Aż wreszcie doszedł pod sam dom Zosi — tam go zaprowadziły objaśnienia przechodniów. Ostatni widział go jakiś robotnik,, pracujący przy naprawie sąsiedniego domu.

— Czy tylko z pewnością tu wszedł? — zapytał Marcin.

— Tażem przecie nie ślepy — odrzekł pytany. — Pędził, jakby go czterech dyabłów goniło. W drzwiach stała Zośka, sierota po powroźniku. Zoczywszy go, krzyknęła, cofnęła się i zaparła za sobą drzwi. Ale on je pchnął sobą i wpadł do mieszkania.

— I nie wyszedł stamtąd?

— Nie! Byłbym widział.

Nie pytał o nic więcej Marcinek. Więc znowu przekonywał się, jak sądził, ponownie o sprzyjaniu Zośki Moskalowi. Wszak gdyby był jej obojętny, gdyby nie liczył na jej pomoc, byłby dalej uciekał, w czemby mu nikt był nie przeszkodził. Uchodząc tu, zapewne był pewny, że Zośka pomocy, a przynajmniej bezpiecznego i... przyjemnego schronienia udzieli. Marcin nie miał tu co robić; zagryzł więc wargi, aże krwią trysły, i zwolna zawrócił tam, skąd przyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybuch w fabryce. W fabryce bawełny strzelniczej w Düren w Nadrenii w Niemczech, nastąpił z niewyjaśnionej przyczyny w magazynie nagle wstrząsający wybuch. Cała fabryka została zburzona a wielu robotników pogrzebanych zostało pod gruzami. Dotąd wydobyto sześciu zabitych, brak jeszcze czterech, kilkunastu zaś odniosło ciężkie rany. Eksplozya była tak silną, że całe miasto odczuło gwałtowne wstrząśnienie. Nie ma prawie domu, w którymby jedna lub kilka szyb skutkiem wstrząśnienia nie zostało rozbitych. Strata wynosi do miliona marek, właściwej wysokości straty trudno stwierdzić.

Straszne świętokradztwo. Niebywałe świętokradztwo popełniono w nocy w kościele katolickim w Oberschöneweide pod Berlinem. Złodzieje włamali się do świątyni i grasowali tu w okropny sposób. Gdy rano otwarto kościół, przedstawił się oczom wiernych straszny obraz zniszczenia. Wielki ołtarz i ołtarz Matki Boskiej były częściowo rozbite, figura Chrystusa Pana zerwana z krzyża i porozbijana w kawałki leżała na podłodze. Z rozbitego tabernakulum zabrali złoczyńcy złoty kielich i patenę, połowę hostyi zabrali, a połowę porozrzucali po ziemi. Cztery hostye znaleziono rozdeptane na ziemi. Zabrali oprócz tego dwie skarbonki i uciekli oknem. Skarbonki znaleziono później rozbite w lesie pod Wuhlheide. Złodziei musiało być conajmniej dwóch, ponieważ jeden nie byłby zdolny wyrwać ciężkich, pół cetnara więcej ważących płyt marmurowych z ołtarza.

Po francusku i po niemiecku. W jakiemś kółku niemieckiem rozmawiano o gwałtownym sposobie germanizowania t. j. niemczenia, Alzacyi i Lotaryngii zdobytych w r. 1870 na Francyi. Jedni byli przeciwni germanizowaniu, drudzy za nią. Między innemi opowiadano o tem, jak jakiś proboszcz miał puszkę na listy z napisem francuskim »Lettre«, t. zn. »Listy«, na rozkaz policyi napis zmienić musiał na napis niemiecki »Briefe«. Ale kupiec pewien w jakiemś alzackiem mieście potrafił się przecież policyi wykręcić. Urządzał wysprzedaż i ogłosił ją przez zawieszenie nad swym sklepem dwóch oddzielnych tablic z napisem »Liquidation totale«, co znaczy: zupełna wysprzedaż. Ledwo tablice zawieszono, zjawił się policyant i kazał mu natychmiast francuski napis zastąpić niemieckim. Sprytny kupiec zawiesił tablice w innym porządku, a kiedy go pytano, czemu nie wykonał polecenia, wskazał na napis nad sklepem mówiąc: »Jakto? czyż »Totale Liquidation« to nie po niemiecku?«

Pięćdziesiąt łokci płótna za dwa grosze. Gospodarz Skica z Gródka lubelskiego w Królestwie sprzedał jakiemuś handlarzowi na jarmarku w Turobinie „półsetek" czyli 50 łokci płótna za półpięta rubla. Handlarz dał mu pięć rubli w złocie i mówi: — Zawińcie sobie ten pieniądz w papierek, a gołego między miedziaki nie kładźcie. — Skica zawinął pieniążek w papier, schował i dał pół rubla reszty. Ale handlarz wziąwszy płótno mowi: — Opuśćcie mi od tej ceny jeszcze 50 groszy, albo oddajcie pieniądze, bo mi się zdaje za drogo. — Skica oddał zawinięty pieniążek, a żyd znowu: — Opuśćcie jeszcze choć złoty! No, wreszcie niech i tak będzie. — I znów oddaje zawinięty tak samo pieniążek. Skica już go nie oglądał i schował do kieszeni. Później się pokazało, że zamiast 5 rubli dostał jakiś pieniadz zagraniczny, wart dwa grosze.

Śmierć siedmiorga dzieci w ogniu. W mieszkaniu na poddaszu w miejscowości Porochwyje niedaleko Petersburga wybuchł pożar, który rozszerzył się z niezwykłą szybkością, tembardziej, że dom zbudowany był z drzewa. Żona robotnika Fedorowa mieszkająca na poddaszu wraz z mężem i siedmiorgiem dzieci, wyskoczyła oknem, mąż zamierzając ją wstrzymać również wypadł. Oboje ranili się ciężko zaś siedmioro ich dzieci spaliło się zupełnie.

Okrucieństwa podczas wojen bałkańskich. Niebawem ma się ukazać w kilku językach w Paryżu, w Stanach Zjednoczonych i Anglii książka, zawierająca sprawozdanie międzynarodowej komisyi, która badała okrucieństwa, popełnione podczas wojen bałkańskich. Komisya przed rozpoczęciem swej swej działalności poczyniła odpowiednie kroki u różnych rządów i zyskała aprobatę na przeprowadzenie scisłego śledztwa, jedynie Serbia, oparła się badaniom komisyi na terenie serbskim. Sprawom okrucieństw poświęcone zostały trzy tomy. Komisya ustaliła niestety, że podczas wojen nie trzymano się przepisów wojennych z nowszych czasów, ale przekonała się także, że wiele rzeczy było zmyślonych przez wojujących, aby uniewinnić ohydę własną w oczach cywilizowanego świata. Tak n. p. komisya znalazła przy najlepszym zdrowiu biskupów greckich z Doiranu, Kavalla i Seres, o których prasa grecka donosiła, że zostali wśród okropnych męczarni pozabijani. Także i doniesienia prasy co do zburzonych i spalonych domów były przeważnie przesadzone. Pomimo to wszystko, komisya ustaliła, że spełnione zostały mordy okropne, że z jeńcami obchodzono się po barbarzyńsku, że zabijano ludność, nie uczestniczącą w walce. Żadne z państw wojujących nie może pochwalić się, że przestrzegało chociaż w przybliżeniu przepisów i zwyczajów wojny nowoczesnej. Najmniej zarzutów spotyka pod tym względem Serbię, natomiast wiele okrucieństw wyliczyła komisya, ktore popełnione zostały przez Greków. Wszystkie zarzuty skierowane przeciwko Grecyi poparte są niezbitymi dokumentami. Rozdział dotyczący Turcyi nie jest wielki, ale nie jest też jeszcze zupełny. Co do Bułgarów to są oni uniewinnięni od wielu zarzutów, przypisywanych im przez Greków, nie mniej jednak cięży i na nich wiele innych zarzutów, na których usprawiedliwienie nic przytoczyć nie można.

Mianowanie kardynałów. Ojciec święty mianował między innemi kardynałami: Dr Hartmanna z Kolonii, Dr Bettingera z Monachium, Czernosza z Granu na Węgrzech i biskupa Dr Piffa z Wiednia.

Wybuch nowego wulkanu. W ostatnich dniach poczyna wulkan Stromboli we Włoszech wybuchać. Wyrzuca z wnętrza swego z strasznym hukiem lawę i popiół. Nastąpiły silne wstrząśnienia ziemi, które poniszczyły bardzo wielką liczbę kamienic. Mieszkańcy wioski przerażeni są i obawiają się dalszych gorszych wybuchów.

Dzielna kobieta. Niedawno zdarzył się następujący wypadek: Pociąg pospieszny pędził wśród ulewy i ciemnej nocy do Paryża. W zbytkownych wagonach podróżni, pogrążeni w słodkim śnie marzyli prawdopodobnie o »stolicy świata« lub przygodach, jakie się spodziewają tam przeżyć. Czuwał jedynie personal kolejowy w pociągu, lub dozorcy, pełniący służbę na linii. Pociąg przejeżdza około budki strażniczej nr. 11. Maszynista i kierownik pociągu widzą iż tarcza sygnałowa wskazuje »wolną drogę«! Nie widzą jednakże, że służbę przy aparacie sygnałowym pełni kobieta. W kilkanaście sekund później pociąg był już daleko. Kiedy tą samą linią w 15 minut później przechodził następny pociąg, wstrzymał go przed budką nr. 11 sygnał »stać«! Zaniepokojona tem służba pociągu wbiegła do domku strażniczego i tam, przy aparacie sygnałowym dostrzegła żonę dozorcy Poulain, obok zaś na ziemi konającego jej męża. W nocy, kiedy dozorca Poulain pełnił swą służbę, ktoś — jak zdaje się z zemsty — strzelił do niego, raniąc go śmiertelnie. Poulain runął przy apa-

racie na ziemię, mając zaledwie czas zawołać o pomoc. Na krzyk rannego przybiegła śpiąca w pobliżu jego żona. W mgnieniu oka zoryentowała się w położeniu i nie tracąc czasu, pospieszyła do studni po wodę. W powrotnej drodze, zanim zdążyła zbliżyć się do męża z ożywczym napojem, usłyszała gwizd lokomotywy. To nadjeżdżający o 3·15 rano pociąg pospieszny. W tej chwili biedna kobieta zapomniała o swym konającym mężu. Obowiązek jest silniejszy, aniżeli miłość, a nawet śmierć. Dzielna kobieta, bez chwili zwłoki pospieszyła do tarczy sygnałowej i dała sygnał: »wolna droga«. Wtedy dopiero wróciła do męża: umyła mu wodą skronie, ułożyła go wygodniej na podłodze, ustawiła tarczę dla następnego pociągu »stać«. Dzielna kobieta jest przedmiotem gorącego uznania gazet francuskich

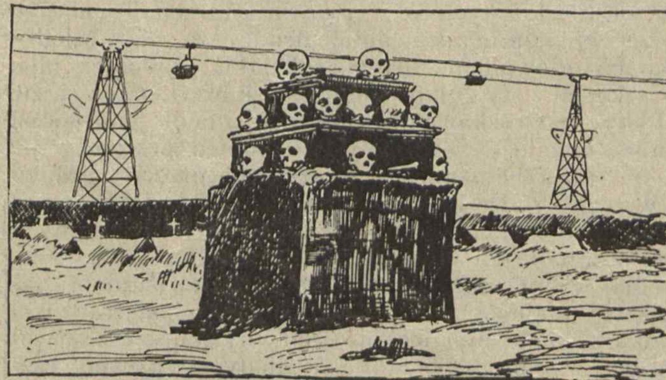
Cuda poszukiwaczów wody. Rok temu przez cały tydzień zajmowała się francuska akademia umiejętności badaniem tej metody, której używają ludzie biegli w tem, iż z prętem w ręku odkrywają źródła wody, bijące głęboko w ziemi, ukryte kruszce i podziemne jaskinie. Potem zajęła się tą sprawą osobna komisya i od roku przygotowuje z tego sprawozdanie na pełne posiedzenie członków akademii. Tymczasem zniecierpliwił się czekaniem doktor umiejętności ścisłych, profesor w muzeum paryskiem, Vire, i sam zaczął rzecz badać. Udał się z trzema słynnymi poszukiwaczami na wyżynę, która pokrywa przepaść Radirac i tam każdy z trzech artystów dziwnej swojej sztuki po kolei oznaczał granice i wysokość podziemnych jaskiń. Potem ci sami poszukiwacze z tymi samymi prętami w ręku udali się do grot Lacave i znowu każdy z osobna naznaczał na powierzchni ziemi niespodziawane zakręty każdej groty. Dr Vire porównał te rysunki z planem owych grot, wykonanych przez inżyniera Brunet'a o którym żaden z poszukiwaczy nie wiedział i stwierdził zupełną, szczegółową zgodność tego planu z danemi, dostarczonemi przez 3 czarowników. W pewnym miejscu orzekli, że pod ziemią na 4 metry leżą jakieś kruszce. Dr Vire kazał wykopać dół i rzeczywiście dokopał się skarbu, złożonego z brązowych obręczy i żelaznych grotów strzał skalistych.

Obity kandydat na posła. Obite kości kandydata na posła do sejmu belgijskiego warte są 60.000 franków; tak zawyrokowały sądy w Brukseli, stolicy Belgii. W czasie ostatnich wyborów, kiedy roznamiętnienie polityczne bywa największe, obito także kandydata na posła nazwiskiem Colfs, który skutkiem tegomusiał się leczyć kilka tygodni. Zdarzyło się to na ziemi brukselskiej, a jakiś człowiek z przedmieścia Molenbeck używał pięści najenergiczniej. Colfs na zasadzie jakiegoś dawniejszego rozporządzenia wytoczył skargę, żądając 60.000 franków odszkodowania. Sąd przychylił się do jego żądania i zasądził miasto Brukselę na zapłacenie 50.000 franków, ponieważ rzecz się działa w Brukseli, a gmina Molenbeck zapłacić ma 10.000 franków, gdyż człowiek, który obił kandydata, pochodził z tej gminy.

Straszna katastrofa okrętu. W zeszłym tygodniu na olbrzymiej rzece św. Wawrzyńca w Kanadzie, która jest najważniejszą częścią Ameryki angielskiej zdarzyła się okropna katastrofa. Zatonął olbrzymi statek a z nim 1032 osób. Katastrofę spowodowała wyłącznie karygodna nieostrożność, a nie zbieg nieszczęśliwych okoliczności elementarnych. Sprawcą nieszczęścia jest parowiec norweski »Storstead«. Jechał on za okrętem »Empress of Ireland« (który to okręt właśnie zatonął), w tym samym kierunku, a zboczywszy z kursu usiłował go odzyskać nie zmniejszając szybkości biegu. Kapitan Kendall, dowodzący parowcem »Empress« ujrzał nagle wyłaniający się z ciemności kadłub »Storsteadu« zwrócony dziobem ku jego okrętowi. Wydał więc natychmiast rozkaz zatrzymania maszyn celem przepuszczenia obcego statku, lecz zanim rozkaz ten wykonano, nastąpiło zderzenie. »Storstead« uderzył w bok »Empress of Ireland« z taką siłą, że rozerwał cały bok aż do maszyn i wału, ochraniającego śruby. Przez otwór wtargnęła woda i spowodowała wybuch. Stało się to o godzinie 2 w nocy. »Empress of Ireland« zaczął tonąć z nieopisaną szybkością.

Na pokładzie tonącego okrętu rozgrywały się okropne sceny. Większa część podróżnych, zbudzona z głębokiego snu, w bieliźnie tylko wybiegła na pokład. Łodzi ratunkowych i pasów bezpieczeństwa było dosyć, starczyłoby podobno dla 2.000 osób — lecz nie było już czasu na przeprowadzenie akcyi ratunkowej. Mnóstwo podróżnych, nie czekając na spuszczenie łodzi, w okropnym strachu rzucało się w spienione fale. Tych i pozostałych na pokładzie porwał wir, wytworzony przez szybkie zanurzanie się statku w wodę — tak, że zaledwie kilkudziesięciu z nich żywych jeszcze wyłowić zdołano. Katastrofa wydarzyła się, jak nadmieniliśmy, na rzecze św. Wawrzyńca w pobliżu miasta Rimouski, w miejscu, gdzie szerokość tej rzeki dochodzi aż do 30 kilometrów; głębokość rzeki wynosi tu około 200 metrów.

Cmentarz indyański w Meksyku. W kraju gdzie dziś zawierucha wojenna sieje śmierć i spustoszenie, całe okolice zamieszkałe są przez Indyan, którzy tu niegdyś tworzyli własne państewka samodzielne. Indyanie ci przeszli na katolicyzm i do dziś dnia są jego wyznawcami, mimo, że zachowali szereg obyczajów pogańskich.



Na naszym obrazku widzimy cmentarz indyjański w jednej miejscowości w górach meksykańskich. Na tle kolejki górniczej widzimy cmentarz, krzyże — a na pierwszym planie grób murowany uwieńczony trupiemi czaszkami, przedstawiający dla cywilizowanego europejczyka barbarzyńską ozdobę cmentarza.

Podróż na latawcu przez ocean. Lotnik amerykański Gustaw Hamel zamierza w tym lecie, o ile możności jeszcze przed sierpniem przelecieć na latawcu jednopłaszczyznowym przez ocean Atlantycki bez jakichkolwiek wylądowań przystankowych. Hamel kazał w tym celu zbudować osobny specyalny aparat o sile 230 koni, który posiada także małą łódź ratunkową i aparat do telegrafowania bez drutu.

Kobieta dyrektorem banku w Japonii. Gdyby gdzieś w zachodniej Europie kobieta stanęła na czele banku, to jakkolwiek byłby to fakt, przedtem nieznany, nie dziwionoby się mu zbylnio, gdyż zdobywanie coraz nowych stanowisk przez kobiety jest stałem zjawiskiem w życiu społecznem Europy. W Japonii zaś stanowisko kobiet jest jeszcze tego rodzaju, że kobieta jako dyrektor banku, to wyjątek. Otóż kobietą na takiem stanowisku jest pani Seno, która urząd swój piastuje już od wielu lat. Po śmierci

męża jedynym celem jej życia stało się dążenie do tego, aby dom bankowy, założony przez jej męża, doprowadzić do kwitnącego stanu. Przeniosła więc bank z prowincyonalnego miasta, do Tokio stolicy Japonii. Tu w pierwszym roku bank miał milion kapitału zakładowego. Dzięki szczęśliwym interesom bank mógł już z końcem pierwszego roku wypłacić akcyonaryuszom dywidendę sześcioprocentową. Obecnie pani Seno liczy lat 70, ale mimo swego wieku jest duszą banku i decyduje we wszystkich sprawach. Zasady oszczędności, przestrzegane w interesach, stosuje pani Seno także w swem życiu prywatnem. Wszystkie jazdy koleją odbywa zawsze trzecią klasą. Gdy raz została akcyonaryuszką pewnego towarzystwa kolejowego, dyrekcya dała jej do dyspozycyi bilet wolnej jazdy pierwszą klasę. Pani Seno nie skorzystała jednak z tego biletu i nadal podróżowała jako pasażerka trzeciej klasy. Jeden z urzędników kolejowych zwrócił się do niej z prośbą, aby skorzystała z zarezerwowanego dla niej wagonu pierwszej klasy; pani Seno jednak nie przyjęła propozycyi, a swoją bezpretensyalność tłumaczyła tem, że czuje wobec innych pasażerów gospodynią i nie uważa za stosowne odbierać pierwszą klasę tym, co za nią płacą.

Męczeństwo chińskiego dziennikarza. Donoszą z Pekinu, że chiński komendant garnizonu w mieście Kanszau przyaresztować kazał wydawcę jednego z większych tamtejszych dzienników z uzasadnieniem, że ogłaszał on wbrew zakazom wiadomości o straceniu powstańców. Wydawca miał zdradzić nazwisko sprawozdawcy, który nadsyłał mu owe wiadomości. Powoływał się on jednak na tajemnicę zawodową i nazwiska wymienić nie chciał. Wówczas komendant kazał go bić tak długo, aż dziennnikarz skonał wśród wielkich boleści. Nazwiska owego sprawozdawcy jednak nie zdradził.

Grzyby czy ludzie? Z oddalenia patrząc na niniejszy obrazek, można zaręczyć słowem, iż widzimy olbrzymie grzyby. W rzeczywistości są to pobożne Japonki, które modlą się za cesarzową.



Modły jednak nic nie pomogły, gdyż cesarzowa japońska, jak wiadomo, przed niedawnym czasem zmarła.

Statystyka ludności w Indyach wschodnich. Ogłoszono ciekawą statystykę ludności w Indyach wschodnich w Azyi. Ludność tamtejsza od roku 1902 do 1911 zwiększyła się o 30 milionów i wynosi obecnie 315 milionów, w tem Hindusów 217 milonów, a ludności chrześcijańskiej 3,800.000. Liczbę młodych wdów poniżej lat 20 statystyka podaje na 89.149.

Odzwyczajenie konia od kopania. Pewien gospodarz, odzwyczajając konia od kopania, używał następującego prostego sposobu. Zawiesił on w tyle kopiącego konia owinięty w pakuły i szmaty wałek, tak, że tenże dotykał się pęcin cofającego się konia. Szkapa odrazu zaczęła bić, wałek się odbijał i znowu trącał konia w nogi. Drugie, trzecie i dziesiąte uderzenie z takim samym skutkiem. Wkońcu koń osłupiał z przestrachu tak, że wierzgania zaniechał. W tym czasie nie powinien się nikt znajdować w stajni, bo w takim razie koń się nie uspokoi, sądząc, że obecny człowiek jest sprawcą nieustannych uderzeń.

Jak długo żyć będzie nasza ziemia. Już oddawna powtarzałą się twierdzenia, iż ziemia Wymże powoli przez to, iż ogień w wewnątrz ziemi się znajdujący ochłodnie. Po pierwszy raz jednak pewien uczony francuski, znany matematyk Veronnet obliczył dokładniej termin wymarcia ziemi. Nastąpić to ma za dwa miliony lat. Veronnet przyjmuje za pewnik, iż słońce oziębia się i traci z tego powodu swoją energię przez kurczenie się. Na podstawie przypuszczenia, iż obecna ciepłota słońca wynosi 6200 stopni, przychodzi Veronnet do wniosku, iż ciepłota średnia ziemi przy równiku wynosi 34 stopni, a w okolicach północnych (w Europie 16 stopni). Idąc dalej w przeszłość, stwierdza uczony francuski, że przed dwoma milionami lat słońce posiadało ciepłotę, która obecną siłę promieniowania słońca przewyższała o półtora razu. Wtedy w rezultacie rzeczy też ciepłota na ziemi musiała być nierównie większą i uczony oblicza, że przy biegunach północnych temperatura ziemi musiała wtedy wynosić około90 proc. Według wywodów Veronneta życie na ziemi mogło się dopiero wtedy zapoczątkować, a mianowicie najpierw przy biegunach, gdzie temperatura była mniejszą niż na równiku. Uczony francuski oblicza następnie, że za dwa miliony lat siła promieniowa słońca zmniejszy się o jedną dziesiątą część jej siły obecnej. W tym czasie ziemia musiałaby całkiem zlodowacieć, gdyż ciepłota na ziemi po takiem osłabieniu ciepłoty słonecznej zmniejszyłaby się do stopnia zero. Wszelkie życie na ziemi musiałoby wtedy ustać. Ponieważ według tego obliczenia życie istnieje na ziemi już dwa miliony lat, a trwać ma jeszcze około dwa miliony, zatem całe życie ziemi wynosiłoby około cztery miliony lat. Obecnie znajdujemy się w okresie oziębiania się ziemi. Co się tyczy planety Marsa, stara się Veronnet udowodnić, że oddawna już jest zlodowaciały, tak że niema tam obecnie już żadnego życia.

Zdaniem uczonego pisarza Flammariona życie na ziemi istnieje dopiero od 200.000 lat, co wykazuje geologia czyli układ różnych pokładów czyli warstw ziemi z różnych wieków. W to, że Mars ma być już w stanie lodowatym, Flammarion właśnie jako ten, który około zbadania Marsa położył największe zasługi, oczywiście nie wierzy wcale. Inni uczeni wskazywali na to, że ziemia sama w sobie posiada wielkie zapasy ciepła, znajdujące się w głębi ziemi, jak naprzykład radium. Natura radium jest jeszcze nie zbadana, tymczasem przypuszczać należy, że w głębi ziemi znajdują się olbrzymie zapasy tego tajemniczego metalu, posiadającego choćby już tylko w okruszynach gramowych wielką siłę promieniowania, że siłą tą można zabijać człowieka. Radium na razie nie może tej siły okazywać, gdyż jest za głęboko w ziemi, może w głębinie 70 kilometrów, a za małe znów są jego siły, aby mógł przerwać powłokę ziemską grubości 70 kilometrów i wydostać się na powierzchnię.

Dziesięć milionów za złamanie przyrzeczenia małżeństwa. Hrabianka Urszula Kalinowska, zaskarżyła bogacza z Ameryki Hurleya, o złamanie przyrzeczenia małżeństwa. Zaręczyli się przed rokiem w Europie, potem narzeczony odjechał do Ameryki gdzie go narzeczona przyłapać nie mogła. Spotkała go dopiero w Nowym Jorku, lecz Hurley o ślubie niechciał słyszeć. Skarży go zatem o zwrot kosztów w sumie 140.000 koron.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Józef Kapuściński w L.: Zjazd taki byłby dla wszystkich korzystny, ale nikt nam nic o nim jeszcze nie pisał. Gdyby przyszedł do skutku, należałoby mu przyklasnąć. Z biografii, jak to już wspomnieliśmy w poprzednim numerze, skorzystamy. — Marya i Helena Rudzińskie w Ł.: W nadesłanych wierszykach znać talent, choć jeszcze i pewne braki widoczne. Jeżeli tylko miejsce pozwoli, będziemy starali się wydrukować je, z małemi poprawkami. — Franciszek Zydroń: Książki po wydrukowaniu przedkłada drukarnia prokuratoryi do przeglądnięcia Innej cenzury nie potrzeba. O nakładcę teraz trudno zwłaszcza autorom jeszcze nieznanym. Niech Pan przyszle a chętnie przeglądniemy i ocenimy. — Józef Wątroba w Ś: Do końca roku należy się jeszcze 1 korona 20 hal. Dziękujemy serdecznie za słowa uznania. — Walenty Pasierb w Cz.: Obydwa artykuły zupełnie dobre, wkrótce je umieścimy. — Jan Moś w Cz.: Za tak miłe życzenia i słowa uznania serdecznie dziękujemy. — G. Fic z S.: Zagadki dobre — umieścimy. — Tekla Oberc w R.: »Błogosławieństwo przed ślubem«, jako dokument zwyczajów ludowych, bardzo ciekawe, ale do »Roli« nie nadaje się. — Józef Feret w K.: Nadesłane utwory zupełnie dobre, więc z całą pewnością je umieścimy. — Katarzyna Solarz: Ponieważ zapłacone, wysyłać musimy; dalsze losy nas nie obchodzą. — Walenty Pasierb w Cz.: Trochę zadługi, ale możeby się dało. Aby stanowczo odpowiedzieć, musielibyśmy wpierw przeczytać — Karol Słabik w Z.: Książki p. t. »Maciek Bzdura« mamy jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy. Rozchodzi się bardzo szybko, więc niech się Pan spieszy, aby ich nie zabrakło.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 2 czerwca:

Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor	51	do	88
Woły	„	72	„	95
Krowy	„	49	„	76
Jałówki	„	53	„	85
Cielęta	„	58	„	110
Owce i kozy	„	00		00
Świnie (bita waga)	„	150	„	166

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 2 czerwca:

Pszenica	Kor.	9·—	do	10·40	za 50 kg.
Żyto	„	10·—	„	10·25	„
Jęczmień	„	8·20	„	8·90	„
Owies	„	8·10	„	9·10	„
Otręby pszenne	„	6·50	„	6·80	„
Otręby żytnie	..	6·70	„	7·—	„

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Piersza sama to mężczyzna;
Każdy — myślę — słuszność przyzna,
Spragniony patrząc dokoła.
Drugie-czwarte tylko woła,
Piąta wstecz z szóstą związana
Postać, mniemam, wszystkim znana,
Z »Pana Tadeusza« wzięta,
Postać świecka — żadna święta,
Kawał łowów samo trzecie.
A więc całość czy zgadniecie?...
Jest to dzieło drogocenne
W niem przykłady są zbawienne,
Jak poświęcić się dla kraju,
Chcesz-li duszę swą mieć w raju.

2. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Gdy się Głowacki na armaty ciska,
Pierwsza i trzecia w jego ręku błyska,
Pierwsza i druga półwysep w Europie,
Chcesz-li go wiedzieć, to szukaj go chłopie,
Trzecia i druga izba, w której — hura!
Tańczył w dzień ślubu będzie z Kaśką Bzdura,
Lecz by do ołtarza butów nie zbłociła,
W całej pojedzie pana Maćka miła.

3. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze i trzecie to owady
Niszczą ubiór lecz nie sady.
Na drugiej i trzeciej wiecie
Miewa orzeł gniazda przecie;
Wsze — nie trzeba mówić wiele —
To nasi nieprzyjaciele.

4. FIGIELEK.

(Ułożył Górnik).

Pewien mężczyzna, pisząc list do swej narzeczonej, w zamyśleniu napisał na kopercie zamiast imienia i nazwiska swej miłej następujące dziwne pytanie:

Kan ślady Marokka?

Jak miał właściwie napisać?

5. PRZESTAWIANKA.

(Ułożył Górnik).

Był, bra, jak, ko, la, miec, nie, nie, po świa, świat, tem, tem, wi.

Ułożyć dwuwiersz!

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, piękną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 12 czerwca 1914 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 21 »Roli«: 1. Szarada: **Olesko**, 2. Szarada: **Lokomotywa**, 3. Szarada: **Zima**, 4. Szarada: **Murawa**, 5. Arytmogryf: **Adam Naruszewicz**, 6. Szarada: **Kopernik.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Karol Wlazło z T., T. Dziewit z M., Adam Warchoł z Z., Jadwiga Tebinkówna z Cz. (wierszem), Jan Barnaś z M. K., br. Kajetan z K., Jan Wojdyła z W., Edmund Zawiła z Cz., W. Pasierb z Cz., Franciszek Teper z M. K., Arkadyusz Szarek z S. W., Józefa Hirszberg z K., Zofia Oraczewska z Ż., Władysław Wołowiec z S., G. Fic z S., Jan Moś z Cz., Adela Bezokówna z K. M., Józef Młyniec z N. S., Wojciech Michno z Ł., Tadeusz Reklewski z K., Józef Kurpiel z T., Józef Drąg z R., Janina Midowicz z S.

Nagrodę p. t. ***Węzeł gordyjski*** wylosował **p. Franciszek Teper** z M. K.

Na koszta poleconej przesyłki prosimy nadesłać 45 h.

CONTHREUMAN

! szybko uśmierzający bole, ssący środek do wcierania od panów lekarzy przy reumatyzmach, podagrze, neuralgii i odmrożeniu z upodobaniem stosowany. W większości aptek dostanie. Gdzie go niema, przez pocztę u wytwórcy **B. Fragnera, Prag 203/III.** Za przesłane gotówką K. 1·50 1 tubka; za K. 5 5 tubek opłatnie. **!**

Tuba 1 K.! **Tuba 1 K.!**

W niedyspozycyach żołądka skutkuje

pobudzający apetyt, regulujący trawienie, łagodnie przeczyszczający; zgagę i wzdęcie usuwający, i wzmacniający siły środek domowy Dr. Rosas **Balsam na żołądek** z apteki B. FRAGNERA, Praga III 520. Flaszki po 2 Kor. i 1 Kor. we wszystkich aptekach.

Ważne tylko z tą marką ochronną.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Sekretaryat Komitetu obyw. dla sprawy F. Kurasia
w Tarnobrzegu, poleca:

Kolasiński Zygmunt: Skarbczyk pieśni narodowych (60 najpopularniejszych pieśni nar. z życiorysami autorów i objaśn.) . . . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego . . . . K. —·50

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia.

Najlepsze czeskie źródło



Tanie pierze.

1 kg. s[illegible]go, dobrego dartego 2 K. lepsze[illegible]go 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h., białego 4 K., białego puchowatego 5 K. 1[illegible] h., 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego 6·40 i 8 K., szarego puchu [illegible] K., 7 kor., białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K., półpuchem 20 K.. puchem 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., pierzyna 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 834, Czechy.

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Szanowni Rolnicy! Radzę kupować



kosy tylko z marką **„KOSARZ“.**

Są to bardzo dobre kosy, nietylko z prawdziwej i najlepszej stali, ale nadto mają podwójną trwałość, jako hartowane w łoju a nie w wodzie. — Poznać je można po tem, że mają srebrno stalowy połysk. Nie jest to fabryczny wyrób lecz kuty, każda z osobna. Nie dorównywa jej żadna inna kosa ani z Galicyi, ani z Bukowiny, ani z zagranicy. Kosa ta cieniutka, lekka, jak brzytwa ostra. Tnie w powietrzu papier, najtwardszą psiankę, a w koszeniu zboża jest niezrównana. Kto raz ukosi tą kosą, ten na pewno w życiu innej używać nie będzie i przekona się, że firma moja sumienna i rzetelna. Kto zamawia 10 dostaje jedenastą darmo, jednakże trzeba przy zamówieniu przesłać 2 Korony zadatku.

Długość kosy w cm.:	60	65	70	75	80	85	90
Cena Koron i hal.:	1·80	1·90	2·—	2·10	2·20	2·30	2·40

Sierpy zębate kowalskie i fabryczne po 60 h. Młotki po 1 Kor. Kowadełka szerokie i ostre po 80 h. Pierścienie do przykręcowania kos po 30 h. Kuszka stalowa bardzo praktycznie cenkowana aby nie rdzewiała 60 h. a z brusikiem 1 Kor. **Brusiki** prawdziwe, czarne po 40 hal. **Maszynki** do klepania kos po 3 Kor. **Brzytwy** Solingen bardzo dobre za które gwarantuje po 2·60 K., 3 K., 4 K., 5 K. i t. d. Dla Kółek rolniczych 15 procent opustu jeżeli najmniej zamówią 100 sztuk. Proszę zamawiać na przekazach, aby nie tracić pieniędzy na listy i marki.

JAN SIDYK, Strutyn wyżny p. Rożniatów (Galicya).

Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli“ naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Nasze sługi.

— Słuchajno Marysiu,.. co to znaczy przed naszemi oknami już od godziny przechadza się jakiś żołnierz?

— Rety i pani mi dopiero teraz o tem mówi?

*

Żydowska inteligencya.

Pani Zwischenduft wraca od lekarza, którego się radziła na bóle żołądkowe i mówi do męża:

— Co ty powiesz na to — lekarz chce mi jutro wypompować żołądek!

— Nu co jest? — powiada Salo Zwischenduft. — Ty nie zapominaj przed wypompowaniem najeść się ostryg i kawioru, aby lekarz widział, że my nie żadna hołota.

*

Koncesyonowane reskryptem c. k. Ministeryum spraw wewnętrznych z dnia 9 sierpnia 1898 r. L. 4647.

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy L. 9

zasługuje na poparcie jako najtańsze krajowe Towarzystwo asekuracyjne.

„WISŁA“

Towarzystwo wzajemnego kredytu

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 9.

Udziela swoim członkom ubezpieczonym we „Wiśle“ pożyczek na weksle lub skrypta dłużne na najniższy procent i najdogodniejsze warunki spłaty.

Przyjmuje wkładki na książeczki i płaci od nich 5%.

Podatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów.

Udziały członków przynoszą dywidendę.

C. k. uprzywiliowane Akcyjne Towarzystwo Bankowe i Kantorów Wymiany

„MERKUR“

Filia w Krakowie, ulica Floryańska L. 28.

Kapitał akcyjny kor. 50,000.000. Fundusz rezerwowy kor. 22,500.000. — **Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunek bieżący.** Wypłaca większe kwoty bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów. **Kupuje i sprzedaje po najkorzystniejszym kursie wszelkie papiery wartościowe, ruble, marki, dolary i wszelkie inne waluty i monety.** Wystawia czeki i akredytywy na wszystkie większe miasta w kraju i za granicą. — Sprzedaje wszelkie losy za gotówkę lub na dowolne spłaty miesięczne.

75.000 zegarków!



Z powodu zastanowienia wojny bałkańskiej zmuszony jestem sprzedać po śmiesznie niskiej cenie 75.000 imit. srebrn. zegarków z 36 g. kotwicznym remont. werkiem 1 szt. K. 3·—
2 „ K. 5·50
5 „ K. 13·50

4-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka. Zamiana dozwol. albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zalicz.

Centrala zegarków Szymon Lustig, Nowy Sącz Nr 372.

Objęliśmy wyłączne zastępstwo sprzedaży

Mączek kostnych odklejonych i nieodklejonych

Akc. Tow. Zakładów Chemicznych

„Strem“ w Warszawie.

Szczegółowe warunki na żądanie.

Syndykat Rolniczy w Krakowie.



E. Cihelka v Háji

Śląsk austr.

poleca udoskonalone pompy studzienne i naścienne ssące i do ściągania wody do rezerwoarów, wodociągi domowe, sikawki gnojówkowe, łańcuchowe pompy, ruchome (utorowane) pompy, samoczynne napajacze i wszystkie gospogarskie urządzenia.

Cenniki i kosztorysy za darmo.





Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie **Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni. Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.**

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI“ W KRAKOWIE.

Swój do swego! TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE Swój do swego!

można nabyć (111)

wyroby tkackie

z firmy („pod opieką Najśw. Rodziny“)

JÓZEFA JÓRASZA

w **Korczynie** obok **Krosna** (Galicya).

Proszę żądać próbek i cenników darmo i opłatnie.

Kto jeszcze nie posiada książki p. t.

Maciek Bzdura

wesołe opowiadania parobka wiejskiego, niech odwrotnie wysyła *2 Kor.* pod adresem: *„Rola“, Kraków, ul. św. Tomasza 32*, a otrzymają opłaconą odwrotnie. Kto chce uśmiać się, niech zaraz posyła pieniądze!

„Z CHŁOPSKIEJ NIWY“

opowiadania ludowe

EDMUNDA ZECHENTERA

do nabycia w Redakcyi „Roli“

CENA 2 KORONY.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty **pisać wyraźnie** imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Obrączki na nogi dla drobiu.



Wielki wybor, tak z metalu jak i celluloidu, rozmaitej barwy i wykonania.



Cena od 3 K. za 100 sztuk wzwyż.

Zbiorowe artykuły dla hodowli drobiu.

Wielkie cenniki z przeszło 300 ilustracyami darmo. (24)

Johan Baldi Schärding am Inn,

I. Ob. Oest. Specialgeschäft für Geflügelzucht.

